

Droga Johnsona

13 lipca 2015

W czasach gdy w polityce dominują zdystansowani technokraci, na Wyspach coraz większą popularność zdobywa burmistrz Londynu Boris Johnson. Ma niewyparzony język, ekscentryczny styl bycia i uwielbia stawiać wszystko na jedną kartę. Teraz stawia na „Brexit”. Jeśli się uda, być może zostanie nowym premierem.

W Johnsonie właściwie wszystko jest oryginalne – od fryzury, poprzez zainteresowania – aż po przebieg kariery politycznej. Choć pochodzi z zamożnej rodziny i jest świetnie wykształcony (ukończył Eton i uniwersytet oksfordzki), to zanim trafił do polityki, przez wiele lat pracował jako dziennikarz. Zaczynał jako asystent doświadczonych reporterów w The Times, by szybko przenieść się do The Daily Telegraph. Przez kolegów został zapamiętany jako raczej ktoś w rodzaju artysty, niż solidnego reportera. Choć miał świetne pióro, nie zawsze był dobrze zorganizowany i często oddawał teksty po czasie. Spory z przełożonymi też nie należały do rzadkości. Pod koniec lat 90. został korespondentem tej gazety w Brukseli i opisywał wydarzenia związane z pracą Komisji Europejskiej. Szybko zyskał miano jednego z najbardziej eurosceptycznych dziennikarzy w unijnej stolicy. Przyniosło mu to sporo wrogów zarówno w Brukseli, jak i w Londynie. Ale z pewnością dystansowanie się wobec Unii dało mu też niemałą rozpoznawalność, a Margaret Thatcher nazywała go nawet swoim ulubionym dziennikarzem.

Jego akcje wzrosły na tyle, że po powrocie do Londynu w 1994 roku został głównym komentatorem politycznym w swojej gazecie. Wtedy zaczął poważnie myśleć o polityce – został nawet kandydatem na europosła, a później chciał kandydować do Izby Gmin z ramienia Partii Konserwatywnej. W obu przypadkach poniósł jednak porażkę. Z politycznych ambicji jednak nie zrezygnował. By wejść mocniej do życia publicznego, postanowił wykreować się na kogoś w rodzaju politycznego celebryty. Choć

oczywiście brytyjska polityka zawsze była pełna barwnych osobowości, to Johnson prawdopodobnie jako pierwszy dostał się do pierwszej ligi dzięki umiejętnemu podsycaniu zainteresowania tabloidów swoim życiem prywatnym i niezwykle kontrowersyjnym wypowiedziom. Kiedyś na przykład zapytany o to, z czym kojarzy mu się Portsmouth, odpowiedział, że z narkotykami, otyłością i zbyt dużą ilością Laburzystów. Jednak nie sposób odmówić mu poczucia humoru i dystansu do siebie. Gdy wygrał wybory na burmistrza Londynu skomentował, że nigdy nie podejrzewał, że zrobi coś, za co będzie mu gratulował Mick Jagger.

CELEBRYTA I POLITYK

Pod koniec lat 1990. jego szefowie walczyli jednak, by został w dziennikarstwie. Wydawca „The Daily Telegraph” zaoferował mu stanowisko redaktora naczelnego „The Spectatora” – bardzo prestiżowego, konserwatywnego tygodnika, który jednak od lat nie potrafił na siebie zarobić. Warunkiem objęcia stanowiska było jednak rzeczenie się politycznych ambicji przez Johnsona. W tygodniku odniósł sukces – sprzedaż szybko wzrosła, a „The Spectator” wreszcie stał się dochodowy. Jednak Johnson słowa wydawcy nie dotrzymał, i gdy tylko nadarzyła się okazja, to w 2001 wystartował w wyborach do parlamentu. Tym razem udało mu się wygrać i został posłem z Oxforshire. Co ciekawe, wydawca wybaczył Johnsonowi złamanie obietnicy i świeżo upieczony poseł pozostał redaktorem „The Spectatora”, równocześnie ciągle prowadząc rubrykę w Telegraph oraz męskim magazynie GQ.

Największą popularność przyniosły mu jednak nie artykuły w prestiżowych czasopismach, ale występy w telewizji i bardzo umiejętna gra z tabloidami. Od końca lat 1990. wystąpił w niezliczonej ilości programów telewizyjnych, w tym tych najpopularniejszych – jak „Have I Got News for You”, „Top Gear” czy „Question Time”. Rola zresztą posła wcale nie ograniczyła aktywności politycznej przyszłego burmistrza Londynu. W 2006 roku nakręcił „Boris Johnson and the Dream of

Rome” w którym zastanawiał się nad tym, jak Rzymianie potrafili utrzymać swoje imperium oraz dlaczego Unia Europejska wydaje się skazana na porażkę. Całkiem niedawno z kolei zagrał jako aktor w filmie o Winstonie Churchillu.

Przeciętni Brytyjczycy traktują go jako skandalistę. Był bohaterem wielu domniemyanych romansów, także ze swoimi podwładnymi. Ale jest też znany ze swojej gorącej krwi. Za studenckich czasów należał do owianego złą sławą klubu Bullingdon – grupy oksfordczyków, która regularnie wywoływana burdy w klubach czy restauracjach (do klubu należeli zresztą również David Cameron oraz Radosław Sikorski). Z wiekiem jednak jego temperament nie zmałał – w czerwcu kamera przemysłowa nagrała Johnsona, który na rowerze wyzywa taksówkarza i życzy mu śmierci. Spory szok w konserwatywnych kręgach wywoływały też jego deklaracje, że w przeszłości zażywał narkotyki, także te „twarde”.

ZIELONY KONSERWATYSTA

Nie tylko dość liberalny styl życia powoduje, że wielu konserwatystów ma problem z Johnsonem. Potrafi zręcznie lawirować pomiędzy konserwatywnymi wartościami a rozwiązaniami, które całkiem podobają się zwolennikom Laburzystów czy Liberalnych Demokratów. Dobrym przykładem jest kwestia zmian klimatycznych. Jak spora część prawicowców, dystansuje się od globalnego ocieplenia. Raz w swoim felietonie napisał nawet, że w Wielkiej Brytanii mamy raczej „małą epokę lodowcową”, gdyż brytyjskie zimy są z roku na rok coraz chłodniejsze. Jednocześnie mocno promuje zielone technologie i jest zwolennikiem ograniczania ruchu samochodowego na rzecz komunikacji miejskiej i rowerów. Zwłaszcza sieć rowerów miejskich jest uważana za jego wielki sukces, tym bardziej że sam Johnson jest zadeklarowanym fanem dwóch kółek.

Podobnie jest z jego stosunkiem do mniejszości homoseksualnych. Niegdyś w swoich felietonach wyszydzał

środowiska LGBT, ale dziś jest dużo bardziej liberalny w tych sprawach. Sam mówi, że to w dużej mierze zasługa jego żony oraz obcowania z bardziej liberalnymi londyńskimi środowiskami. Johnson nie unika też zajmowania zdecydowanego stanowiska w głośnych sprawach. Gdy na początku czerwca noblista Tim Hunt stracił pracę na University College London po wypowiedziach o tym, że „z kobietami jest problem w laboratoriach”, ponieważ „często się zakochują i płaczą po krytyce”, Johnson wziął go w obronę. Przytoczył nawet badania z Uniwersytetu w Tilburgu, że rzeczywiście – kobiety płaczą co najmniej kilka razy częściej niż mężczyźni.

PRZEZ „BREXIT” NA DOWNING STREET?

Mimo tego, że David Cameron wygrał ostatnie wybory, jego przyszłość w partii wcale nie jest pewna. Większość komentatorów politycznych uważa, że to, czy uda mu się utrzymać na stanowisku zależy od wyników referendum w sprawie wyjścia z Unii. Bo choć na europejskich salonach Cameron uznawany jest za czołowego eurosceptyka, to w swojej partii jest bezustannie krytykowany za miękkość w sprawie „Brexitu”. Dlatego na główną twarz kampanii za wyjściem Wielkiej Brytanii z Unii wyrasta właśnie Johnson. Gdy Cameron podejmował zakulisowe działania, by zakazać jego ministrom opowiadać się za wyjściem królestwa z UE, Johnson powiedział wprost, że członkowie rządu powinni mieć możliwość zajmowania swojego stanowiska w tej sprawie. Niewykluczone, że to początek jego publicznych polemik z premierem. Jak się zakończą? Choć Cameron delikatnie dawał do zrozumienia, że to jego ostatnia kadencja jako premiera, to w Partii Konserwatywnej coraz częściej słychać głosy, że zmiana jest potrzebna wcześniej. Cameron zdaje sobie sprawę, że nie tylko wyjście Wielkiej Brytanii z Unii może zakończyć jego karierę.

Paradoksalnie, gdy Brytyjczycy jednak zdecydują się pozostać w UE, mocna eurosceptyczna frakcja konserwatystów również będzie mogła się domagać głowy Camerona. Czas wydaje się działać na korzyść Johnsona. Jego kadencja jako burmistrza Londynu kończy

się w maju 2016. Referendum unijne odbędzie się w 2017 roku. Wydaje się więc, że burmistrz będzie miał czas, by zaangażować się w kampanię i przygotować ewentualną sukcesję Camerona. Oczywiście łatwo mu nie będzie, tym bardziej, że ma mocną konkurencję w partii. Nie jest tajemnicą, że liderem konserwatystów i przyszłym premierem bardzo chce zostać również Theresa May, obecna sekretarz ds. wewnętrznych w rządzie Camerona. Choć nie ma charyzmy Johnsona, w niektórych sondażach to właśnie ją wyborcy preferują jako przyszłego premiera. Sama buduje swój wizerunek jako twardej damy brytyjskiej polityki. Może jeszcze nie na miarę Margaret Thatcher, ale na pewno kogoś w rodzaju brytyjskiej Angeli Merkel.

Ten pojedynek rozstrzygnie się w ramach Partii Konserwatywnej, ale jedno jest pewne – Johnson ma mocne wsparcie Londyńczyków. W sondażu YouGov z początku roku, 60 procent mieszkańców stolicy uważa, że burmistrz dobrze wykonuje swoją pracę. Przeciwnego zdania jest niecałe 30 procent. To duży sukces, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że mówimy w końcu o konserwatyście na czele bardzo liberalnego miasta. Można więc założyć, że przeciętni Brytyjczycy, w końcu dużo bardziej zachowawczy, byliby z przywództwa zadowoleni jeszcze bardziej. Sam komentował szanse zostania premierem w swoim stylu: „bardziej prawdopodobne jest odnalezienie Elvisa na Marsie”.

Autorstwo: Mateusz Madejski

Źródło: eLondyn.co.uk